

Marek Cichocki: Od czasu wulkanicznego do czasu zimowego

Świadomość trudnego do kontrolowania rozwoju wypadków, ich szczególnej wewnętrznej dialektyki, dla wielu musiała być po 1814 roku już całkiem oczywista. Znienawidzony i potępiony Napoleon, uzurpator i Antychryst, okazał się sprawcą nieodwracalnej destrukcji – koniecznej, aby stworzyć miejsce pod inny polityczny porządek na kontynencie, pod inną Europę, i aby ustanowić zupełnie nowy typ europejskiego społeczeństwa.

Od czasu wulkanicznego do czasu zimowego

Nasza niedoskonała europejska pamięć, pochłonięta prawie w całości okropnym doświadczeniem pierwszej połowy XX wieku, oraz pewnego rodzaju dziwną, zwodniczą ulgą, która nastąpiła potem, utrwała nieprawdziwy obraz XIX stulecia jako jednego z najdłuższych w historii kontynentu okresów pokojowego rozwoju. W rzeczywistości przełom XVIII i XIX wieku zaliczyć należy do najbardziej burzliwych okresów historii, który całkowicie na nowo ukształtował Europę, nadając jej nową postać i uruchamiając procesy, trwające nieprzerwanie przez cały czas dwóch kolejnych stuleci, aż do początków XXI wieku, kiedy na naszych oczach cały ten okres najwyraźniej dobiega swego historycznego końca. Zachodni świat ostatnich dziesięcioleci wciąż jest jeszcze produktem tamtych odległych wydarzeń sprzed dwustu lat. Ich charakter nasuwa wyobrażenie wielkich geologicznych, górotwórczych

procesów, jakiegoś ogromnego, ziemskiego poruszenia, które uwolniło potężne, wzbierające, a zamknięte dotąd pod skorupą ziemską siły. Skutki tamtego poruszenia możemy oglądać praktycznie do dzisiaj. Napoleon, którego bez wątpienia można uznać za herolda nadejścia nowej epoki nowoczesności, był jednocześnie postacią, która najlepiej wyraziła ducha nowych wulkanicznych czasów, które nastąpiły w Europie. Natura jakby chciała współgrać z nagłym historycznym poruszeniem ludzkości, dostosować się do niego, także zaczęła wyraźnie okazywać swoją destrukcyjną i twórczą moc.

Zaledwie dwa lata przed słynnym wkroczeniem Napoleona do Włoch w roli współczesnego Hannibala przeprowiadającego się przez Alpy, potężny wybuch Wezuwiusza zmiotł z powierzchni ziemi pobliskie Torre del Greco. A kiedy ustąpiły z nieba gęste tumany pyłu, wszyscy mogli zobaczyć, że wybuch zmienił także zupełnie strukturę całej wulkanicznej góry. Co ciekawe, akurat Wezuwiusz, za sprawą Johanna Winckelmana i odkrycia tragedii starożytnych Pompei znajdował się od jakiegoś czasu w centrum uwagi światłej europejskiej publiczności. Wulkan stał się popularnym motywem malarskich widoków, ale i groźnym symbolem niszczycielskiej siły tkwiącej głęboko w ziemi. Pobudzał katastroficzne wizje końca ludzkości i świata, jednocześnie podsycał rosnącą ciekawość, której towarzyszył rozwój i popularność najróżniejszych nowych teorii geognozy, plutonizmu i wulkanizmu[1]. Wszystkie one wyrażały fascynację ową tkwiącą w podziemiach destrukcyjną i twórczą siłą, na podstawie której można było wnioskować o historii Ziemi, siłą, która przypominała także, że Ziemia jest wciąż żywą strukturą, przechodzącą stale gwałtowne przemiany. Jak zauważył uczony Aleksander von Humboldt, naukowy autorytet tamtych czasów, cały ten proces wulkanicznej aktywności dowodził o istnieniu wyraźnego związku między zachodzącymi wewnątrz planety reakcjami a tym, co działo się na jej powierzchni.

Czy faktycznie można było dopatrywać się jakichś związków z wyraźną sejsmiczną aktywnością Wezuwiusza – od pierwszej poważnej erupcji w 1779 roku, poprzez chyba najpoważniejszą w 1796, która kompletnie zniszczyła Torre del Greco, a potem liczne następne wybuchy w pierwszych dekadach XIX wieku – a wielkimi historycznymi wydarzeniami, które w owym czasie całkowicie zmieniły oblicze Europy? Nie w sensie dosłownym, oczywiście. Jednak ta metafora jest na tyle kusząca, że Ian Bostridge w swojej przepięknej monografii poświęconej *Podróży zimowej Schuberta* posłużył się nią całkiem świadomie do opisanie szczególnej sytuacji, która panowała w Europie przez całą pierwszą połowę XIX wieku[2]. Bostridge posłużył się pewnym przeciwieństwem, zestawiając czas wulkaniczny Napoleona z czasem zimowym okresu ponapoleońskiego, który jego zdaniem nastąpił po kongresie wiedeńskim, a którego atmosferę miał oddawać najlepiej właśnie zbiór pieśni Schuberta. Połączenie tych oczywistych przeciwieństw, erupcji ognistej lawy z wyjątkowo śnieżnymi i mroźnymi w owych czasach europejskimi zimami nie tylko pozwalało malowniczo nakreślić toczącą się w historycznym świecie Europy walkę realnych przeciwieństw, lecz także bardzo trafnie oddawało podstawowy dylemat nowoczesności – ugrzęźnięcie współczesnych ludzi w niedającej się rozwiązać dialektyce dwóch sprzecznych i bezproduktywnych sił: ognistej erupcji tego, co nowe i nieokiełznane, co prometejskie, oraz całkowitej drętwoty, zamarcia, obcości. Faktycznie, po Napoleonie Europa zamiera na pewien czas, by później budzić się znowu w kolejnych wybuchach entuzjazmu i ponownie zapadać w odrętwienie, wykonując w ten sposób długi historyczny korowód naprzemiennych ekstatycznych, pełnych nadziei erupcji życia i stanów głębokiego uśpienia.

Dla pokoleń Polaków zima, która na długo zapadła po 1815 roku, po Napoleonie, i która dla nich przeciągnie się później w „noc paskiewiczowską”, będzie przede wszystkim utożsamiana z carską Rosją, nieprzypadkowo nazywaną często imperium zbudowanym z lodu. Ale dla wielu ten zimny czas miał także inną twarz, twarz kanclerza Metternicha, który stał się być może najpotężniejszym czarodziejem Europy, zdolnym na trzy dziesięciolecia zakłąć w bezruchu i odrętwieniu całe europejskie narody. Monarchia habsburska, głównie przez liberałów stawiana zupełnie niesłusznie do dzisiaj za wzór pokojowej, ponadnarodowej koegzystencji i owiana pewnym fałszywym sentymentem, stała się pod jego rządami cynicznym, bezdusznym systemem władzy, którego racją stanu było odbieranie ludziom wszelkiej nadziei. Dla austriackiego dramaturga Eduarda von Bauernfelda stworzone przez Metternicha w imieniu Habsburgów państwo było „czystą negacją, wyrazem lęku przed duchem i jego całkowitym zaprzeczeniem, absolutnym bezruchem, ciągnącym na dno bagnem, ogłupieniem”[3]. Dla każdego, kto choć trochę żył czasem wulkanicznym, prometejskim, Austria Metternicha, ale i później, po jego upadku, musiała wydawać się jakimś beznadziejnym więzieniem, podniesionym do rangi najwyższego politycznego celu w Europie stanem hibernacji, umilanym przez kojące dźwięki naddunajskiego walca. Z tej perspektywy ostateczny upadek monarchii Habsburgów za sprawą I wojny światowej można by widzieć jako usprawiedliwioną karę, która przyszła wraz z ponowną erupcją wulkanicznego czasu. Ten nowy czas, który zapanował w pierwszej połowie XX wieku, okazał się przede wszystkim czasem masowej śmierci i straszliwego zniszczenia, i w kwestii upadku monarchii Habsburgów trudno tu mówić o satysfakcji, ale jednocześnie uzmysławiał on fundamentalne znaczenie twórczej destrukcji. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, możemy zrozumieć, dlaczego ostatecznie

dziesięciolecia Zachodu, uznane za koniec historii, stanowią wciąż jeszcze produkt tej samej logiki cykli rozpoczętych na przełomie XVIII i XIX wieku, a jednocześnie coraz wyraźniej stają się jakąś zapowiedzią jej końca, wyjścia z europejskiego, zachodniego świata jako produktu XIX i XX wieku. Ku czemu?

Zawsze byłem opoką porządku

„Stary system jest skończony, a nowy jeszcze nie został ustanowiony” – nie można chyba prościej w jednym zdaniu wyrazić istoty kryzysu Europy porewolucyjnej. Kongres wiedeński, na który we wrześniu 1814 roku zjechali władcy zwycięskich mocarstw, pogromcy Napoleona, miał przywrócić zniszczony przez niego porządek. Podstawą były uzgodnione wcześniej przez mocarstwa nowe terytorialne rozwiązania zawarte w traktacie z Chaumont (1 marca 1814). Po wielu miesiącach negocjacji i zakulisowych porozumień, ze studniową przerwą wywołaną zaskakującym, choć przejściowym powrotem Napoleona do Europy, kongres doprowadził do ustanowienia nowego układu sił, który od tej pory, z niewielkimi zmianami, będzie określał politykę na starym kontynencie przez kolejne sto lat, aż do I wojny światowej. Pierwsza na taką skalę konferencja pokojowa w Europie doczekała się skrajnie rozbieżnych ocen. Według jednych dawała początek nowoczesnemu internacjonalizmowi w polityce i, jak twierdzi Kissinger, umożliwiła zapanowanie najdłuższego w historii Europy okresu pokoju. Dla innych, jak na przykład dla Herberta Wellsa, stanie się źródłem wszystkich nieszczęść, włącznie z wybuchem w 1914 wielkiej wojny. W swojej *Historii świata* w 1920 roku Wells napisze:

Takie były niedobre wpływy pokoju wiedeńskiego, które wywołały reakcyjne dążenia monarchistów. Nieumiejętnie nakreślone przez dyplomatów granice państw miały w sobie zarodek przyszłych konfliktów, które dojrzały powoli, ale były bardziej niebezpieczne dla ludzkości²⁴.

A Viktor Bibl stwierdzi wręcz, że zgliszcza i ruiny, jakie pozostawił po sobie listopad 1918 roku, są w ostatecznym rozrachunku dziełem księcia Metternicha^[4].

Admiracja Kissingera dla głównego twórcy owego długotrwałego europejskiego pokoju, Metternicha, jest doskonale znana każdemu czytelnikowi jego monumentalnej *Dyplomacji*. Być może Kissinger sam pragnął wzorem swego mistrza stać się wielkim czarodziejem własnych czasów, czasów zimnej wojny, i z pozycji szarej eminencji Białego Domu utrzymać świat w stanie hibernacji i równowagi. W swej książce napisze, że w efekcie kongresu wiedeńskiego

wyważono równowagę tak doskonale, iż mogła zostać obalona jedynie wielkim wysiłkiem. Najpoważniejszym jednak powodem tego stanu rzeczy było to, że kraje kontynentalne były związane poczuciem wspólnych wartości. Istniała zatem równowaga nie tylko fizyczna, lecz także moralna. Siła i sprawiedliwość były w zasadniczej harmonii^[5].

Czy rzeczywiście? Nie sposób powstrzymać się od uśmiechu, czytając te patetyczne słowa. Równowaga stworzona przez kongres była zrodzona przede wszystkim z konieczności, a ta w polityce nie kieruje się zasadami, szczególnie moralnymi. Na pewno chodziło więc o siłę, najmniej zaś o sprawiedliwość.

Świadomość trudnego do kontrolowania rozwoju wypadków, ich szczególnej wewnętrznej dialektyki, dla wielu musiała być po 1814 roku już całkiem oczywista. Znienawidzony i potępiony Napoleon, uzurpator i Antychryst, okazał się sprawcą nieodwracalnej destrukcji – koniecznej, aby stworzyć miejsce pod inny polityczny porządek na kontynencie, pod inną Europę, i aby ustanowić zupełnie nowy typ europejskiego społeczeństwa. To nie przypadek zresztą, że jest to również czas narodzin nauk, które do dzisiaj nazywamy socjologią. Kwestia porządku społecznego, sił, które go tworzą lub niszczą, stała się z powodu rewolucji i kryzysów palącym problemem. Jak miało wyglądać owo inne niż dotąd społeczeństwo i dlaczego miałyby mieć wymiar europejski, tego nikt jeszcze dokładnie nie wiedział, choć istniała już na ten temat cała masa sprzecznych ze sobą poglądów. W pierwszym rzędzie chodziło o przywrócenie poczucia bezpieczeństwa i stworzenie wspólnych ram dla nowej rzeczywistości. Jedno wydawało się pewne: po rewolucji i Napoleonie będzie to już jakaś inna rzeczywistość postchrześcijańskiego Zachodu. Jedni witali ten świat z radością i nadzieją na postęp, pokój i stabilne prawa. Inni traktowali go jako zdradę tradycyjnych, naturalnych wartości, jeszcze bardziej bezwzględny, bo pozbawiony głębszej duchowości i autorytetu system opresji i nadzoru. Faktycznie, kongres wiedeński dawał podstawę dla zupełnie nowego typu paneuropejskiego porządku politycznego i społecznego, ale paradoks sytuacji zawierał się w tym, że autorzy tego porządku musieli prezentować samych siebie jako obrońców

tradycjonalizmu, legalizmu i dawnych zasad, co było ewidentną nieprawdą. Poczucie rezygnacji i rosnącego niepokoju w obliczu tak jawnej politycznej hipokryzji w Europie dobrze ilustrują opinie z tekstów Władysława Czackiego, który jako sekretarz papieża, mówiąc niejako w imieniu Rzymu, w swych wspomnieniach nazywał kongres jednym wielkim bałaganem i nową formą tyranii, kolejnym etapem na drodze do samozwańczego cezaryzmu w Europie[6]. Nieprzypadkowo też wśród sygnatariuszy wiedeńskich postanowień papieża zabrakło. Pontifex nie chciał uświęcać tego wątpliwego dzieła nowoczesnej polityki.

Chociaż oficjalnie zwycięscy przywódcy Europy, przede wszystkim Aleksander I, a wraz z nim Franciszek I i Fryderyk Wilhelm III chcieli – przynajmniej w myśl składanych deklaracji – odbudować swoimi decyzjami stary porządek rzeczy i w duchu legitymizmu przywrócić do władzy tych, których obalił wielki uzurpator Bonaparte, w praktyce kontynuowali ten sam co Napoleon typ europejskiej tyranii, maskując go retoryką i ideologią tradycjonalizmu. Najbardziej oczywistym i widocznym symbolem przywrócenia starych czasów i odbudowania zerwanej ciągłości był oczywiście powrót Burbonów na tron francuski. Sprawa ta nie była wcale oczywista, jeśli wziąć pod uwagę, że Napoleon miał syna z Marią Ludwiką, córką austriackiego cesarza. Ludwika XVIII Burbona, jako prawowitego następcę ściętego na szafocie w 1793 roku króla, mieszkańcy Paryża przyjęli nawet ponoć na początku z wielkim, manifestowanym na ulicach entuzjazmem. To było całkiem zrozumiałe: własny monarcha na tronie jest jednak lepszy niż sytuacja, w której w Paryżu rezyduje car Aleksander, gdzie jako „wybraniec Boży” oraz przedstawiciel „świętej rosyjskiej rasy”[7] uczestniczy w organizowanych przez słynną baronową von Krudener modlitewnych seansach, swoistych egzorcyzmach odprawianych przez okupantów nad stolicą rewolucji, a w tym samym czasie na rogatkach miasta stacjonują

pruskie oddziały pod dowództwem generała Gebharda von Bluchera, czekając tylko na jedno skinienie cara, by dokonać na francuskiej stolicy krwawej pomsty w odwecie za straszliwe upokorzenie Prus z 1806 roku. Paryżanie mieli się czego obawiać. Ostatecznie to przecież sam wielce oświecony Heinrich von Kleist, niemiecki poeta, miał zagrzewać wyruszających przeciwko Francuzom pruskich żołnierzy słowami:

zabijcie ich! Na Sądzie Ostatecznym nikt nie będzie was pytał o motyw[8].

Pojawienie się Ludwika XVIII przywracało poczucie jakiegoś „normalności”. A jednak raz ściętej głowy monarchii nie można było przytwierdzić z powrotem. Dwuznaczna rola Talleyranda jako akuszerza odrodzonej francuskiej monarchii oraz powrotu Francuzów do stołu negocjacyjnego w Wiedniu – człowieka bez wątpienia błyskotliwego, ale głęboko amoralnego, zmieniającego wiecznie fronty i nigdy dość nasyconego w przyjmowaniu łupów z każdej strony, pokazywała dobitnie, że nie chodzi wcale o to, by było tak, jak było. Pod maską legitymizmu i wyrównywania krzywd wyrządzonych przez uzurpatora Napoleona – tego straszego niszczyciela porządku uświęconego przez wieki – odbywał się w Wiedniu nie mniej gorszący proceder ubijania dwuznacznych targów, intryg, oszustw i zrad. Jak złośliwie komentowano panujące podczas kongresu stosunki: „królestwa dzielono na kawałki lub powiększono na balu; odszkodowania przyznawano w trakcie obiadu; konstytucje układano podczas polowania... Wszyscy oddawali się przyjemnościom”[9]. W ten sposób wiele z łupów Napoleona po prostu przechodziło z rąk francuskich do rąk aktualnych zwycięzców.

Trudno temu wszystkiemu całkiem odmówić jakichś odruchów zdrowego rozsądku. Realisci pewnie powiedzą, że żaden porządek nie rodzi się inaczej. No dobrze, ale pisać o równowadze moralnej i harmonii między siłą i sprawiedliwością to jednak przesada. Zgoda, wykorzystując moment własnej którym było odzyskanie bezpiecznego i dającego się kontrolować porządku w Europie. Zgodnie z tym przywracali, lub nie, utracone królestwa, majątki, tytuły i funkcje, odtwarzali zniszczone stare granice lub po prostu ustanawiali własne. Wobec powszechnego charakteru społecznych, prawnych i mentalnych zmian spowodowanych przez Napoleona w Europie wiele z nich trzeba było po prostu uznać za nieodwracalne, przyjąć do wiadomości i wtłoczyć w struktury nowego porządku. To zmuszało nieraz do przyjęcia pragmatycznej postawy. Ale było też coś więcej. Jak trafnie zauważa Golo Mann,

Europa w ciągu dwudziestu pięciu burzliwych lat stała się nowoczesna. Wszystko, co miało poruszać cały XIX wiek, już powstało i stało się oczywiste dla każdego umysłu z wyostrzoną intuicją: z jednej strony właściciele fabryk, z drugiej ich pracownicy, proletariats; militaryści kontra pacyfiści; nacjonałiści i kosmopolici; ateiści i neokatolicy; pełni uczuć romantycy i rewolucyjni krytycy społeczeństwa. To wszystko byli młodzi ludzie, ukształtowani w samym centrum wielkiego kryzysu, niezwiązani zasadniczo z przeszłością, których umysł przepełniały zupełnie nowe żądania oraz marzenia[10].

Konflikt tych żądań i marzeń z dość arbitralnym i sprzecznym systemem nowego porządku stawał się nieuchronny.

Ta nowa społecznie sytuacja – nowa także w znaczeniu rodzącej się świadomości, owych rozpowszechniających się żądań i marzeń – prowadziła bowiem do niepokojących pytań i wątpliwości, u podstaw których leżała wzbudzona potrzeba sprawiedliwości oraz poszanowania, jako koniecznych zasad ludzkiej autonomii

przewagi, mocarstwa ustanowiły nowy układ równowagi sił na zdewastowanym kontynencie, tłumiąc pokusę rewanżu i kierując się podstawowym celem, i emancypacji. Jaki jest właściwie moralny fundament kreślonego przez władców w Wiedniu porządku? Czy sens tego porządku naprawdę wyczerpuje się w rewanżu na znienawidzonym uzurpatorze z Korsyki? Czy naprawdę wyraża on pragnienie zadośćuczynienia krzywd i przywrócenia tego, co zostało bezprawnie pogwałcone? A może jest tylko wyrazem nowego rodzaju przemocy w Europie, bezwzględnej chciwości i nieposkromionej niczym żądzy panowania zwycięzców? Legitymizm odnosił się bezpośrednio do przekonania o nienaruszalności i trwałości praw i zasad. Prawomocność porządku w Europie może zatem zostać ponownie ustanowiona wtedy tylko, kiedy pogwałcone prawa zostaną przywrócone, a słuszne roszczenia narodów i ich władców zaspokojone. Ale tego właśnie kongres w Wiedniu nie mógł dać (o ile w ogóle zamierzał).

Kto teraz mówił w imieniu nowej Europy, kim byli zwycięzcy Napoleona, władcy mocarstw dzielący między siebie na nowo kontynent, i skąd czerpali swoją prawomocność? Kim byli Hohenzollernowie i ich państwo, Prusy, jeśli nie rabusiami, którzy w kategoriach dynastycznych mogli pochwalić się najwyżej stuletnią i to niezbyt budującą tradycją. A Aleksander I, ten bóg Europy – czy był tym, za

kogo się podawał, prawdziwym wnukiem Katarzyny II, i kim była sama Katarzyna? Franciszek, cesarz austriacki, miał za sobą bez wątpienia najwięcej dynastycznej powagi wielowiekowej tradycji panowania Habsburgów. Czy jednak po tym, jak pozwolił Napoleonowi zedrzeć sobie z ramion cesarski płaszcz Karola Wielkiego, kiedy z podkulonym ogonem sam przemianował się z Franciszka II na Franciszka I, tak że złośliwi wiedeńczycy zaczęli żartować między sobą, że cesarz musi uważać, by za chwilę nie zostać zdegradowany do Franciszka Zero – czy po tym wszystkim wielowiekowa chwała i nimb świętości, które otaczały dynastię Habsburgów, miały jeszcze jakieś znaczenie? Być może należało spojrzeć prawdzie w oczy: Napoleon nie tylko zmienił europejskie społeczeństwa, ale samą naturę tworzenia politycznego porządku. Wspaniałe bale i maskarady, zawile negocjacje, zakulisowe porozumienia w zaciszu gabinetów, wysublimowane intelektualne i polityczne konwersacje w wiedeńskich salonach nie mogły zakryć tej prawdy, że jedyną prawomocność podejmowanych decyzji o dalszych losach Europy i jej narodów i państw daje siła i zwycięstwo władców, którzy sami są bezpowrotnie odarci z charyzmatów władzy i wszelkich atrybutów jej boskości.

Poczucie braku prawomocności nowego porządku przepełniało wówczas lękiem wiele umysłów. Było wręcz obecne w samym sercu rozgrywających się w Wiedniu w 1814 i 1815 wydarzeń. Friedrich von Gentz (1764-1832), postać wybitna owych czasów, sekretarz kongresu, człowiek, w którego rękach zbiegały się wszystkie nici intryg snutych przez dwory czterech zwycięskich mocarstw i niezliczonych międzynarodowych delegacji zebranych w stolicy austriackiego imperium, ulubieniec Metternicha i faworyt cara Aleksandra, twierdził, że kongres i wykuty w Wiedniu nowy porządek europejski jest „fenomenem bez precedensu w historii świata”, ponieważ ustanawia Europę na gruncie zasad „unii generalnej, łączącej we wspólnotę

wszystkie państwa za sprawą federalnych więzi i pod przewodnictwem pięciu głównych potęg”, a dzięki temu niezwykłemu osiągnięciu „Europa naprawdę wydaje się tworzyć wielką, polityczną rodzinę, zjednoczoną pod auspicjami wysokiego trybunału, który sama powołała do życia, a którego członkowie gwarantują wzajemnie oraz wobec wszystkich zainteresowanych stron pokojowe korzystanie z przysługujących im praw”[11].

Zachwyty Genty nad owocami wielkiego wiedeńskiego kongresu nie był jednak szczery, chociaż krył w sobie na pewno ważną myśl: uniwersalna Europa Napoleona miała być zbudowana na francuskiej hegemonii, podczas gdy w Wiedniu zwycięscy władcy powoływali do życia nowy europejski ustrój na bazie koncertu mocarstw, równowagi, co można było postrzegać jako zasadniczy postęp i jako porządek (jak chce Kissinger) bardziej sprawiedliwy. W rzeczywistości Genty był człowiekiem głęboko rozgoryczonym, pozbawionym iluzji cynikiem, który, patrząc z bliska na głównych politycznych aktorów ponapoleońskiej Europy, doskonale widział i rozumiał ich prawdziwe motywy: bezwzględność, brutalność i chęć zysku[12]. Reprezentował jeszcze stare pokolenie – pokolenie XVIII wieku, rozczarowane upadkiem zasad starego świata i pozbawione iluzji co do wartości nowych rewolucyjnych zdobyczy. Godził się jednak z tym, że takie są czasy i że obecnie porządek i bezpieczeństwo nie powstają dzięki szlachetnym ideom, ale są produktem brutalnej i brudnej polityki. A ponieważ sam nie był pozbawiony ambicji i materialnych potrzeb, chętnie korzystał ze swej wyjątkowej pozycji sekretarza wielkiego, międzynarodowego zgromadzenia, na którym główne mocarstwa stały się szafarzami państw, godności i tytułów.

Sprzeczne motywy kierowały zatem architektami nowego, XIX-wiecznego ładu w Europie. Symboliczne przywrócenie prawowitej władzy Burbonów we Francji stało się znakiem zwycięstwa legitymizmu i tradycji nad rewolucyjną uzurpacją, ale też było niezbędnym czynnikiem stabilizacji Francji i przywrócenia jej znaczenia w systemie równowagi sił w nowych warunkach. Jeszcze w maju 1814 w myśl postanowień traktatu paryskiego pokonana Francja została zgodnie z tymi celami potraktowana w sposób nad wyraz wspaniałomyślny i łagodny, pozwalający uniknąć jakiegokolwiek pokusy okrutnego rewanżu. Przywrócono granice kraju sprzed 1792 roku, ale Francja terytorialnie i tak była większa niż przed wybuchem rewolucji. Zarządzono jedynie akcję zwrotu zagrabionych przez Napoleona dzieł sztuki zgromadzonych w Luwrze, poza tym zwycięzcy nie nałożyli na kraj żadnych kontrybucji, nie okupowali jego terytorium ani nie rościli sobie żadnych praw do ograniczenia liczebności francuskiej armii. Tak jakby wszelkie „zbrodnie” Napoleona zostały oficjalnie oddzielone od jakiegokolwiek francuskiej odpowiedzialności i puszczzone w niepamięć. Ta wyraźna obawa przed nazbyt osłabioną Francją łączyła się oczywiście ze strachem przed nieznaną wcześniej potęgą Rosji, którą bezwiednie wciągnął w głąb kontynentu Napoleon i jego klęska. Rosja musiała zostać związana nowym systemem, jeśli dawnego tyrana i uzurpatora Napoleona nie miał zastąpić nowy – Aleksander, powszechnie uważany za nieobliczalnego. Ale były także inne kwestie.

Oprócz dawnych patrymonialnych władców, obalonych przez Napoleona, a teraz ubiegających się w Wiedniu o przywrócenie utraconych praw, oraz prócz wielu nowych władców, ustanowionych przez Napoleona, a teraz zabiegających u zwycięskich mocarstw o uznanie w ramach nowego systemu gwarancji, były do rozstrzygnięcia na kongresie sprawy naprawdę wielkie i trudne, dotyczące samej istoty

kontynentalnej równowagi – sprawy, które miały zaważyć na przyszłości europejskiej polityki w XIX wieku i które być może za sprawą swych długotrwałych konsekwencji przyczyniły się do katastrofy XX wieku. Chodziło w pierwszym rzędzie o przyszłość zjednoczenia Niemiec i rolę Prus, a także o powiązaną z tym kwestię przyszłości Polski, a więc o los Środkowej Europy, oraz o przyszłość innych europejskich narodów dążących do niepodległości – przede wszystkim Włochów. Były to sprawy, których ludzie naprawdę poruszający sprężyny procesu tworzenia nowego ładu: Metternich czy Gentz, obawiali się najbardziej i którym starali się za wszelką cenę zaradzić. Gentz ogarnięty był obsesją rodzącego się niemieckiego nacjonalizmu, Metternich natomiast z autentycznym wstrętem odnosił się do idei samostanowienia narodów, uważając ją za śmiertelnie niebezpieczną, wywrotową koncepcję. Księżę do śmierci będzie uparcie powtarzał, że jego jedynym politycznym celem było wytrwać jako ostoja porządku – „un rocher de lordre”. Zjawiska nowego, niebezpiecznego świata, rozbudzone przez rewolucję i Napoleona, takie jak suwerenność narodu, opinia publiczna czy świadomość narodowa, niosły jego zdaniem największe zagrożenie dla utrzymania w Europie porządku. Kiedy w połowie lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku Metternich musiał uchodzić ze swej rodzinnej Nadrenii przed armią rewolucyjnej Francji, odczuwał wobec jakobinów oraz idei woli ludu, do którego się jakobini odwoływali, wyłącznie obrzydzenie. W istocie wyrażało ono ogólną awersję Metternicha do wszelkiego rodzaju roszczeń tłumu, przede wszystkim zaś do żądania, by lud traktować politycznie podmiotowo. Wspominając koronację cesarza Leopolda II w 1790 roku we Frankfurcie nad Menem, Metternich wyznaje otwarcie:

w wirze wydarzeń zająłem się tylko kontrastem między zniszczeniem przez jakobinów kraju, który właśnie opuściłem, oraz miejscem, w którym ludzka wielkość połączyła się ze szlachetnym

duchem narodowym. Otoczony masą otępiałych widzów, która nazywała się narodem, byłem także świadkiem plądrowania ratusza w Strasburgu przez pijaną tłuszcę, która także uważała się za naród[13].

Te głębokie uprzedzenia określały postawę kanclerza wobec dwóch ważnych zjawisk, znamionujących po Napoleonie początek nowej epoki w dziejach Europy – demokratyzacji i nacjonalizmu. Metternich uważał, że Włochy są tylko pojęciem geograficznym. Podobnego zdania był o Niemczech. W Europie Środkowej problemy politycznej wolności i kwestii narodowej splotły się w XIX wieku najmocniej i Metternich słusznie przypuszczał, że to właśnie tam porewolucyjne ziarno narodowych powstań pada na najbardziej podatny grunt. Nie przez przypadek też posługiwał się ogólnym pojęciem „polonizmu” na określenie tego wielkiego, jak uważał, zagrożenia dla europejskiej konstrukcji i – już bezpośrednio – dla wielonarodowego imperium Habsburgów. A jak wiadomo, dobieranie słów i pojęć traktował ze śmiertelną powagą, uważając przez całe życie, że to właśnie ich wieloznaczność stanowi najczęstszą przyczynę politycznych konfliktów.

Po obaleniu hegemonii Napoleona przyszłość Europy Środkowej stała się najtrudniejszym geopolitycznym wyzwaniem dla ustanowienia systemu równowagi w Europie. Jeszcze w czasie wojny, w 1804 roku William Pitt postulował konieczność konsolidacji regionu, jako podstawowego warunku odzyskania pokoju na kontynencie. Owa „konsolidacja” dla wielu sprowadzała się jednak przede wszystkim do kwestii niemieckiej oraz relacji Austrii i Prus – kwestii ciągnących się jeszcze od czasów polityki Richelieu i wojny trzydziestoletniej, za sprawą francusko-niemieckich antagonizmów, które ponownie obudził

Napoleon. Z tej perspektywy Rowem Mariańskim europejskiej geopolityki była linia Renu, i tak postrzegano ją od czasów Napoleona, który nie tylko przeprowadził Francję na prawy brzeg rzeki, do Nadrenii, ale omal nie unicestwił Prus. Tę lekcję Niemcy zapamiętali na długo – na czas dwóch stuleci. W rzeczywistości jednak problem europejskiej równowagi był o wiele bardziej złożony i obejmował także inne obszary. Wojny napoleońskie odsłoniły strategiczną pustkę i słabość Europy Środkowej, która po wymazaniu Polski z mapy kontynentu w 1797 stała się jego piętą achillesową, obszarem ciągłej rywalizacji i niepokoju. To z kolei budowało szczególną pozycję nowych europejskich potęg, Wielkiej Brytanii i Rosji, jako gwarantów stabilności Europy pozbawionej silnego centrum[14]. Można wręcz powiedzieć, że sytuacja ta zapoczątkowała pewien stały mechanizm geopolityki w Europie, trwający właściwie do chwili obecnej, zgodnie z którym wzmocnienie się Europy Środkowej jako samodzielnego czynnika siły w Europie skutkuje zwykle cofnięciem się z kontynentu zarówno Rosji, jak i Wielkiej Brytanii – i odwrotnie. Jednak ta geopolityczna mechanika, która objawiła swoje działanie właśnie w początkach XIX wieku, była, jak powiedziałem, bezpośrednio sprzęgnięta z nowym, potężnym zjawiskiem – kwestią narodową. Prowadziło to do sytuacji stałego napięcia i w efekcie konfrontacji między mocarstwami a prawem narodów, między imperatywem porządku a pragnieniem wolności. Europa Środkowa stała się na długo bo aż do 1989 roku, jedną z głównych scen tego dramatu.

Wiedeń, który pomimo utraty „płaszczka Karola Wielkiego” wciąż postrzegał siebie jako jedyną, prawowitą polityczną siłę w Europie, reprezentującą tradycyjny, stary porządek, z niepokojem patrzył na niemiecki nacjonalizm, który po 1806 roku wybuchł pod wyraźnym przywództwem Prus i był wspierany przez Aleksandra I. To budziło poważne obawy i podejrzenia w stolicy monarchii habsburskiej, która

sama przecież składała się z wielu narodów, a dla której wybuch nowych, gwałtownych ruchów narodowych będzie przez cały XIX wiek śmiertelnym zagrożeniem.

Czy odrestaurowana Francja i tradycjonalistyczny Wiedeń, jako cienie starego świata, zdołają stworzyć wystarczająco skuteczną przeciwwagę dla potencjalnego sojuszu Rosji i Prus, szczególnie w kontekście niemieckiego nacjonalizmu? To pytanie musiało spędzać sen z powiek Metternichowi. Dla Gentza, który sam był z urodzenia pruskim poddanym, ale u boku Metternicha wybrał słodycz frywolnego życia Wiedeńczyka, kwestia Prus i niemieckiego nacjonalizmu była rodzajem sprawy natury osobistej. Uważał, że kwestia niemiecka stanowi najważniejsze wyzwanie dla trwałości przyszłego porządku w Europie. Rozbudzone przez Napoleona nowe Niemcy, ci – jak ich pogardliwie nazywał Gentz – Teutomani, Germanomani czy Teutodemagodzy, także musieli zostać związani przez nowy system europejski. Należało więc w środku Europy wyznaczyć jasne polityczne granice dla Prus i nowego niemieckiego nacjonalizmu. Dlatego zamiast jednego, zjednoczonego państwa niemieckiego, którego domagał się narodowy ruch nowych Niemiec, z takimi fanatykami na czele jak ludzie pokroju Ludwiga Jahna, powstał Związek Niemiecki – związek trzydziestu czterech państw i czterech wolnych miast pod protektoratem dwóch niemieckich potęg, Austrii i Prus. Chodziło o to, by zachować w Europie Środkowej wpływ Habsburgów i ograniczyć władzę Berlina, a co za tym idzie – Rosji. Prusy wprawdzie uzyskały Nadrenię jako terytorium zdobyczne po Napoleonie, ale nie zdołały już połączyć Saksonii.

Fryderyk August I,

dawny sojusznik Napoleona, wyznaczony przez niego na księcia warszawskiego, za łapówkę w wysokości 24 tysięcy guldenów[15]zdołał podczas kongresu wiedeńskiego uchronić większość terytorium Saksonii, czym ostatecznie przypieczętował koniec polskich marzeń o przywróceniu I Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych. Berlin utrzymał bowiem swoje rozbiorowe zdobycze jako rekompensatę za rezygnację z Saksonii. Dzięki takiemu układowi Wiedeń mógł liczyć na grono stałych sojuszników przeciwko Prusom w nowym Związku Niemieckim, takich jak uratowana Saksonia czy Królestwo Bawarii i Królestwo Wirtembergii na południu. Bismarck zmieni później, w latach sześćdziesiątych, ten misterny układ sił między niemieckimi państwami na korzyść Prus. Poprzestawia całkiem figury na szachownicy i zbuduje niemieckie cesarstwo. Jednak zasadniczo logika nowego centrum Europy, wymyślona przez kongres wiedeński w 1815 roku, utrzyma się do I wojny światowej.

Patrząc na całą konstrukcję Europy po klęsce Napoleona, można było, tak jak Gentz, uznać, że w Wiedniu zwycięskie mocarstwa stworzyły „fenomen bez precedensu” w historii, że osiągnęły to, co niemożliwe. Zbudowano trwałą równowagę między potęgami i mniejszymi państwami w nowym układzie sił, gwarantującym upragniony pokój po prawie trzech dekadach wstrząsów i niepokoju. Pozwalało to żywić nadzieję, że zniszczony przez Napoleona stary porządek europejski, oparty na rywalizacji absolutystycznych, suwerennych monarchów, nazywany też często porządkiem westfalskim, został w końcu zastąpiony przez lepszą, obowiązującą powszechnie architekturę międzynarodową, w ramach której, jak przekonuje nas Gentz,

państwa drugiego, trzeciego, a nawet czwartego rzędu, choć nigdy czegoś takiego nie wyrażono wprost, milcząco podporządkowują się wspólnym decyzjom podejmowanym przez dominujące, wielkie potęgi[16].

Taki mechanizm zachowawczego internacjonalizmu funkcjonował dzięki zasadzie, że to mocarstwa, tworzące system międzynarodowy, a nie suwerenne narody, jak głosiła idea francuskiej czy amerykańskiej rewolucji, ani też absolutystyczne dwory, jak wynikało z wcześniejszych zasad polityki w XVII i XVIII wieku, są powołane do definiowania ogólnoeuropejskich interesów oraz ich egzekwowania. Z tego powodu, jak miał ponoć zauważyć Aleksander I w rozmowie z Chateaubriandem,

nie istnieje już polityka angielska, francuska, rosyjska, pruska czy austriacka; teraz jest tylko jedna wspólna polityka, którą dla dobra wszystkich wspólnie powinny przyjąć wszystkie kraje i wszystkie narody[17].

Kongres faktycznie zatem stworzył coś zupełnie nowego: międzynarodowy system gwarancji bezpieczeństwa, oparty na przymierzu mocarstw, na Świętym Przymierzu, które stanowiło swoiste ideologiczne credo zachowawczego internacjonalizmu w Europie i dawało podstawy dla polityki interwencji w obronie zasad legitymizmu. Na tę piętrową architekturę Europy składały się różne mechanizmy nieznaney wcześniej współzależności politycznej. Przede wszystkim przymierze miało mieć charakter trwały, a nie konsultacji i negocjacji, prowadzonych przez mocarstwa w ramach zwoływanych konferencji międzynarodowych. Pierwsza z nich odbyła

się już w 1818 w Aix-la-Chapelle. Celem takich konferencji było utrzymanie bezpośredniego kontaktu między przywódcami mocarstw przy rozwiązywaniu sporów terytorialnych oraz reagowaniu na sytuacje kryzysowe. I wreszcie nowy porządek miał się opierać na systemie wspólnych reguł i norm, wyrażonych w postanowieniach kongresu oraz w tak szczególnych dokumentach jak ten Aleksandra I o powołaniu Świętego Przymierza; dawało to pozór ogólnej legalności oraz autorytetu.

Czy to wszystko mogło jednak przykryć istniejące u podstaw wiedeńskiego rozwiązania sprzeczności – ową normatywną pustkę, którą odsłoniły wojny napoleońskie i reakcja na nie, a w którą wlała się przemoc i siła, jako przesądający argument mocarstwowej polityki i uzasadnienie jej specyficznego rozumienia porządku?

Czy wystarczało to, by utrzymać w ryzach wszystkich wątpiących i niezadowolonych, by w imię korzystnej dla siebie wizji bezpieczeństwa i ładu odebrać prawa tym, którzy słusznie domagali się wolności? Czy można było zawrócić ludzi do stanu posłuszeństwa i uległości, szczególnie gdy świadczyła przeciwko temu cała wielowiekowa tradycja ich politycznej i narodowej niezawisłości? Za skrajnie negatywnym podejściem głównych aktorów kongresu do kwestii narodowej i do prawa samostanowienia kryła się jakaś niebywała siła hipokryzji, która chciała budować nowy porządek Europy na niesprawiedliwości i braku faktycznej równowagi między narodami. Problem represjonowania autentycznych narodowych dążeń do politycznej wolności w imię porządku mocarstw będzie pod różnymi postaciami powracał w Europie w XIX wieku, stanowiąc źródło ciągłych niepokojów i konfliktów, aż po zjednoczenie Włoch i Niemiec, a w wypadku Polaków stanie się istotą ich europejskiego losu aż do końca I wojny światowej.

Marek Cichocki

Za zgodą Państwowego Instytutu Wydawniczego publikujemy fragment książki Marka A. Cichockiego „Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku”

- [1] A. Pieńkoś, *Wulkaniczne spektakle natury w sztuce nowoczesnej*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 1-4, 2001, s. 536-545.
- [2] I. Bostridge, *Podróż zimowa Schuberta. Anatomia obsesji*, Kraków 2019.
- [3] Tamże, s. 79.
- [4] Za: tamże, s. 84.
- [5] H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 83.
- [6] W. Czacki, *Rzym i Polska*, Kraków 2002, s. 17-26.
- [7] E. Voegelin, dz. cyt., s. 254.
- [8] A. Zamoyski, *Święte szaleństwo...*, s. 257.
- [9] D. King, Wiedeń 1814. Jak pogromcy Napoleona, bawiąc się, ustalali kształt Europy, Poznań 2009, s. 15.
- [10] G. Mann, *Friedrich von Gentz. Gegenspieler Napoleons — Vordenker Europas*, Frankfurt am Main 2011, s. 268.
- [11] M. Mazower, *Governing the World. The History of an Idea*, London 2012, s. 4-5.
- [12] G. Mann, dz. cyt., s. 266.
- [13] Za F. Hartau, dz. cyt., s. 14.
- [14] G.J. Ikenberry, *After Victory, Institutions, Strategic Restraint and the Rebuilding of Order after Major Wars*, Princeton 2001, s. 88-89.
- [15] Więcej na ten temat: A. Zamoyski, 1815: upadek Napoleona i

kongres wiedeński, Kraków 2010, rozdz. 25.

[16] M. Mazower, dz. cyt., s. 5

[17] H. Kissinger, *Porządek światowy...*, s. 61.